Rok XII. Kraków, Sobota 2-go Lutego 1907. **Nr. 5.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wybory do niemieckiego parlamentu i zwycięstwo Polaków na Śląsku i we Wielkopolsce.

Radosną nowiną możemy się dzisiaj podzielić z czytelnikami „Prawdy". Oto w zeszły piątek, dnia 25 stycznia odbyły się w Niemczech wybory do parlamentu. Wiadomo bowiem, że cesarz niemiecki Wilhelm II rozwiązał w grudniu dawny parlament dlatego ,iż nie chciał uznać i pochwalić nadużyć dziejących się w afrykańskich koloniach niemieckich. W piątek więc wybierano nowy parlament przy tej sposobności przystąpiły również do wyborów znaczne zastępy ludu polskiego na Śląsku, w Poznańskiem i w tak zwanych Prusach Zachodnich, które to kraje obecnie do Prus należą. Śląsk jest już przeszło pięćset lat w rękach niemieckich i powszechnie uchodził za kraj niemiecki. Poznańskie zaś i Prusy Zachodnie należą do Prus dopiero od rozbiorów Polski. W tych to polskich okolicach bezprawnie Polakom zrabowanych czyni rząd pruski od dawna wszelkie możliwe wysilenia, aby Polaków przerobić na Niemców.

Dwadzieścia lat temu ustanowił tak zwaną komisyę kolonizacyjną i oddał do jej rozporządzenia setki milionów marek, aby wykupywała ziemię od szlachty i chłopów polskich, a osadzała na niej Niemców. Znalazło się też sporo takich podłych sprzedawczyków, którzy istotnie oddali polską ziemię Niemcom za drogie pieniądze. Następnie zabrał się rząd pruski do niemczenia szkół ludowych, ciesząc się nadzieją, że skoro w szkołach dzieci zniemczyć potrafi, to wówczas wyginie przeklęte plemię polskie, w końcu doszło do tego, że nakazał rząd dzieciom odmawiać nawet pacierz niemiecki i uczyć ich religii po niemiecku. Ale tu przebrała się już miarka cierpliwości rodzicom a nawet biednym dzieciom. Cały lud polski stanął sztorcem, rodzice zakazali dzieciom odpowiadać religię po niemiecku, odmawiać niemiecki pacierz i rozpoczął się bierny opór dzieci, i rodziców. Rząd stanął nagle bezradny, nauczyciele zaczęli dzieci katować, ale to wszystko nie pomogło. Teraz zaś przy wyborach okazało się jakie skutki spowodowało nikczemne postępowanie rządu pruskiego wobec polskich dzieci i rodziców. Jeżeli jeszcze gdzie w jakim zakatku byli między ludem polskim obojetni lub tacy, którzy się o sprawę swoją i polską ojczyznę nie troszczyli, oni wszyscy znikli i zmienili się w najgoretszych ojczyzny obrońców, wszyscy więc poszli do urny wyborczej i oddali głosy swoje na polskich kandydatów. Stało się więc tak, że w Poznańskiem odrazu przy pierwszych wyborach w piątek przeprowadził lud polski 11 posłów, zaś w Prusach Zachodnich 4. Najświetniejszem jednak było zwycięstwo na Śląsku. W kraju tym, który od wieków już należy do Niemiec, przeprowadzili Polacy aż czterech swoich posłów, piąty zaś wyjdzie, zdaje się jeszcze przy wyborach ściślejszych. Oto mają Prusaki zapłatę za swoją politykę! Kraj, który dotąd zawsze wybierał posłów Niemców, nagle okazał się polskim. Lud śląski zbudził się z wiekowego uśpienia i pokazał co potrafi. Bez pomocy szlachty, która jest niemiecką, wsparty tylko przez szczupłą garstkę polskiej inteligencyi, poszedł lud śląski solidarny i zjednoczony ławą do urny wyborczej i zawołał jednym olbrzymim zgodnym chórem: Niemcze i Prusaku słuchaj i wiedz o tem; ja chcę być polskim ludem i polskich wybieram sobie posłów i oto wściekły Prusak zapomniał, jak to mówią, języka w gębie. Solidarność i jedność polskich chłopów na Śląsku była tak wielką, iż ani jeden polski głos nie rozstrzelił się, wszystkie padały tylko na tych samych kandydatów, którzy też przeszli olbrzymiemi ilościami głosów. Przepadli natomiast najznakomitsi kandydaci niemieccy, między innymi upadł znany na Śląsku bogacz hrabia Henckel-Donnersmarck, osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma II, a także hr. Ballestrem, który przedtem był prezydentem niemieckiego parlamentu. Na ich miejsce przeszli Polacy. Korfanty i Napieralski otrzymali każdy po 27 500 głosów, oprócz tych dwóch, którzy już poprzednio byli posłami, przeszli jeszcze po raz pierwszy ksiądz Skowroński (otrzymał 19 032 głosy) i ksiądz Brandys (11 500) przy ściślejszych zaś wyborach jest jeszcze nadzieja, że przejdzie ksiądz Jankowski. W taki to sposób odzyskujemy napowrót dzięki ludowi śląskiemu ziemię, którąśmy przed kilkuset laty utracili. Ucisk niemiecki na nic nie przydał się, Polak zostaje Polakiem, im więcej go zaś prześladują, tem więcej kocha on swoją ojczyznę.

Ale wybory w Niemczech są jeszcze i pod innym względem bardzo nauczające. Okazało się bowiem dobitnie, które tam partye są najsilniejsze.

Rząd pruski zawziął się najwięcej na stronnictwa katolickie i chciał je koniecznie zniszczyć, tymczasem katolicy niemieccy stracili tylko parę mandatów, które wzięli Polacy, rząd natomiast nic im nie zrobił. Wejdą katolicy do nowego parlamentu jeszcze silnejsi niż byli przedtem.

Natomiast straszny pogrom spotkał niemieckich socyalistów. Już w piątek stracili przeszło 20 mandatów, przy wyborach zaś ściślejszych, stracą zdaje się jeszcze więcej. Zapytacie może kochani czytelnicy, czego to dowodzi? Oto dowodzi, że lud niemiecki odwraca się od socyalistów, przychodzi bowiem do przekonania, że socyaliści umieją tylko krzyczeć i wymyślać, zaś dla ludu nic zrobić nie mogą i nie umieją. Zasiadało w parlamencie niemieckim 78 socyalistów i cóż zrobili dla biednego ludu? Nic! — wszystko coraz droższe, podatki coraz większe, a lud to wszystko musi znosić. Zupełnie inaczej postępuje w Niemczech stronnictwo katolickie, dlatego też lud katolicki trzyma się tam swoich posłów. Chciał ukąsić katolików protestancki Prusak, ale mu zęby skruszyły się, bo ukąsił w granit. Socyalistów natomast udało mu się utrącić.

Niechaj więc wybory niemieckie i nam Polakom oczy otworzą! Spodziewamy się, że lud nasz polski pozna się tak samo na socyalistach i ich sługach ludowcach, że ich przy wyborach puści z kwitkiem, tak, jak to stało się i w Niemczech. Bracia kochani! bierzcie sobie za przykład Ślązaków, odtrąćcie krzykackich socyalistyczno-ludowcowych pachołków, a wybierajcie tylko takich posłów, którzy głośno i jawnie oświadczą wam, że pójdą pod hasłem „za wiarę i ojczyznę".

Nowa ustawa o sądach rozjemczych

uchwalona świeżo w Radzie państwa i mowa posła Jana Potoczka.

Prawdziwą plagą dla ludu naszego było to, że mógł jeden drugiego pozywać o lada głupstwo, o bagatelkę, a pozwany musiał się stawić do sądu, czy chcąc czy niechcąc. Ileż to traciło się na czasie, ile pieniędzy, bo w sądzie strony nie stawały same, lecz zawsze z adwokatami.

Już dawno przemyśliwano nad tem, jakby tej pladze zaradzić, lecz dopiero obecnie doszła ta sprawa do skutku.

W roku 1869 uchwaliła ówczesna Rada państwa ustawę ramową o sądach rozjemczych, którą następnie stosownie do potrzeb krajowych Sejm nasz w r. 1871 zastósował i uchwalił.

Ustawa ta jednak nie weszła w życie, ponieważ nie dano jej żadnego prawa egzekutywy, czyli że nikt nie był obowiązany stawać przed tymi sądami, bo zależało to od wolnej woli stron.

Widząc bezskuteczność dawniejszej ustawy, posłowie polscy upominali się już dawno o jej zmianę. Otóż rząd przedłożył nowy projekt ustawy o sądach rozjemczych, który Rada państwa właśnie w dniu 14 stycznia rb. uchwaliła.

Na mocy tej nowej ustawy będą mogły być zakładane w gminach wiejskich i miasteczkach sądy rozjemcze dla zawierania ugód.

Sądy te będą się składały z dwóch albo i więcej członków, a takim sędzią będzie mógł być każdy uczciwy mieszkaniec gminy, tak chłop jak i pan (będą wybierani przez gminę).

Po wejściu w życie tej nowej ustawy sądy powiatowe nie będą mogły przyjmować skargi w sprawach karnych o obrazę honoru, jeżeli do skargi nie będzie dołączone świadectwo urzędu rozjemczego, że strony stawały przed nim, ale się nie pogodziły. Zawarta zaś ugoda przed sądem rozjemczym będzie tak ważną, jak ugoda w sądzie państwowym.

Przeciwnie w sprawach cywilnych nie ma przymusu, aby strony stawały wprzód przed sądem rozjemczym, jest jednak dozwolonem zwracać się ze skargą przed sąd rozjemczy, mianowicie w sprawach pieniężnych, o nieruchomości, o sprostowanie granic, o zaoranie cudzych gruntów, naruszenie w posiadaniu, o używanie budynków i t. p.

W tych sprawach strona pozwana, jeżeli nie chce stawać przed sądem rozjemczym, musi to przynajmniej dzień przed terminem oświadczyć temuż sądowi, w przeciwnym razie naraża się na ukaranie grzywną za niestawiennictwo.

Również i w tych sprawach zawarte ugody przed sądem rozjemczym będą tak ważne, jak każdy inny dokument prawny, a zmiany w posiadaniu gruntów i t. p. będą na mocy takich ugód przez sądy powiatowe intabulowane, jeżeli do nich będą dołączone plany (mapki) ze zmianami.

Różnica pomiędzy sądami rozjemczymi a państwowymi sądami powiatowymi jest ta, że sądy rozjemcze mają tylko prawo zawierania ugód pomiędzy stronami, ale nie mają prawa wydawania wyroków.

Uchwalenie tej ustawy napotykało na wielkie trudności w samej komisyi, która początkowo wzbraniała się nawet przedkładać ją pod obrady Rady państwa.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 14 b. m. poseł Potoczek zażądał, ażeby prezydyum Koła postarało się o to, by ustawa o sądach rozjemczych weszła jak najprędzej pod obrady Rady państwa. Tu jednak powstały nowe przeszkody, ponieważ przeciw uchwaleniu ustawy przemawiało pięciu posłów: trzech adwokatów, jeden notaryusz i jeden socyalista. Za przyjęciem ustawy przemawiało również pięciu posłów: trzech radców sądowych, jeden z nich Polak Gizowski, jeden ksiądz i nasz chłop Potoczek. Przeciwnicy ustawy podnieśli rozmaite zarzuty, osobliwie socyalista Seitz mówił: że ustawa ta będzie szkodliwą dla ludności wiejskiej w Galicyi, gdyż lud tam ciemny i bez oświaty, a w gminach wiejskich nie znajdą się ludzie, którzyby mogli być wybrani na sędziów rozjemczych. Na tak ubliżającą mowę o naszym kraju, a osobliwie o naszym ludzie wiejskim, potrzeba było koniecznie dać odpowiedź. Poseł Jan Potoczek zapisał się też zaraz do głosu i w energicznej mowie odparł zarzuty Niemców i socyalistów, wrogów ludu. Wykazał, że nieprawdą jest, jakoby lud wiejski nie życzył sobie zaprowadzenia sądów rozjemczych; jako chłop i jako zastępca ludu wiejskiego czuje się obowiązanym oświadczyć imieniem swojem i imieniem Koła polskiego, że polscy posłowie jeszcze przed 15 laty upominali się o zaprowadzenie sądów rozjemczych. Sam poseł Potoczek przemawiał za tą ustawą w r. 1891 i w r. 1893 w Radzie państwa.

Jako chłop uważa tę ustawę za bardzo pożądaną i pożyteczną dla ludu wiejskiego, ponieważ ludzie nie będą zmuszeni dla lada bagateli wędro-

wać do sądów, do których często mają i 25 kilometrów drogi. Zarzut socyalisty, jakoby w gminach wiejskich w Galicyi nie było ludzi zdolnych na sędziów rozjemczych, zbił na nic, ponieważ oświata ludu idzie naprzód z każdym dniem, i już dziś jest dość ludzi zdolnych do sądów rozjemczych. I lud dziś ma już lepszy rozum, niż głupi socyaliści.

Zaprowadzenie sądów rozjemczych, mówił dalej dzielny nasz Poseł, jest nieprzyjemnem dla panów adwokatów, — to się samo rozumie — ponieważ przez nie stracą znaczną część swoich dochodów, ale Rada państwa na to oglądać się nie może.

Następnie odbyło się głosowanie Rady państwa, w którem ta ustawa przyjętą została znaczną większością.

Nim ustawa o sądach rozjemczych zostanie w życie wprowadzoną, musi jeszcze nasz Sejm krajowy uchwalić do niej uzupełniającą ustawę, a mianowicie: o sposobie wybierania sędziów rozjemczych i o wprowadzeniu sądów rozjemczych w gminach.

Dodajemy, że wprowadzenie tej ustawy w gminach wiejskich nie pociągnie żadnych nowych wydatków.

Zaznaczyć musimy w końcu i to, że przy uchwaleniu tej ważnej dla włościan ustawy, posłów ludowców, oprócz Kubika, w tym dniu w Radzie państwa nie było.

Zgromadzenia odbyte w kraju.

Dnia 13 stycznia 1907 w Borku (pow. Bochnia) odbył się wiec zwołany przez zwolenników polskiego centrum ludowego. Zaproszeni posłowie powiatu, ludowiec Olszewski i stańczyk Włodek nie przybyli. Wiec sam zapowiedziany przed 14 dniami, by nie mogli się ludowcy skarżyć, że centrum ludowe kryje się i boi się starcia z przeciwnikami. Przybyli więc z hukiem, z szumem, na zawojowanie wiecu p. Ruebenbauer, wicemarszałek powiatowy, ludowiec, Dr. Kiernik, skoncentrowany demokrata, a nadto kilku ludowców z okolicy.

Zgromadzenie zagaił p. Puzia z Rzeszawy, poczem wybrano p. Piotra Puzię, wójta z Borku, przewodniczącym, zastępcą p. Pilcha, radcę powiatowego, a p. Janoszka sekretarzem, wszystkich centrowców.

Pierwszy zabrał głos p. Jaworski, maszynista z Bochni, który przedstawił znaczenie i treść reformy wyborczej, upominając, by lud z niej korzystał, bo chwila obecna jest bardzo ważna, i od niej będzie zależał dalszy los ludu i całego narodu. Zgłoszą się do mandatów różne stronnictwa, a głównie ludowcy i socyaliści, ale lud powinien pamiętać, że ten najlepiej obroni jego praw, kto oświadczy się, że pod sztandarem wiary i Ojczyzny będzie bronił sprawiedliwości i dążył do harmonii społecznej.

P. Białkowski, zabrawszy głos, oświadczył, że polskie centrum ludowe dąży do ziednoczenia całego ludu polskiego. Stapiński rozbija tę jedność i ściąga przez to na lud największe nieszczęście, bo wywołuje zamęt w polityce włościańskiej.

Dziś trzy stronnictwa włościańskie połączyły się w jeden obóz, ludowcy jedni pozostali poza nim i to za namową Stapińskiego, który nie chce iść jak mówi „pod komendę". Centrum istnieje od lat czterech, nie mogą ludowcy twierdzić, że go nie znają. Ale póki lud polski jest szczerze wierzącym, mówca nie przypuszcza, by poszedł za ludźmi, podpisującymi bluźniercze interpelacye w parlamencie, występującymi zaciekle przeciwko Kościołowi i duchowieństwu i szerzącymi nienawiść.

Następnie zabierali głos p. Ruebenbauer, ludowiec, i dr. Kiernik, którzy występowali przeciw Radzie narodowej, dlatego, że zasiadają w niej „zbankrutowani szlachcice" i żyd. Ale gdy zaczęli występować przeciw chrześciańskiej demokracyi, zgromadzeni nie pozwolili im mówić.

Pilch, radca powiatowy, wyraził przekonanie, że Rada narodowa nie będzie narzucać kandydatów, ale uwzględni życzenia komitetów powiatowych. Mówca uważa jedność ludową za najlepszy środek do osiągnięcia sprawiedliwości.

Ludowiec Rudnik żalił się na ustawy przykre dla ludu i za Stapińskim twierdził, że nie należy wybierać ani księży, ani profesorów, tylko chłopów na posłów.

Matyasik, centrowiec, piętnuje ludowców za wrogie stanowisko wobec duchowieństwa, dowodząc, że kto stale i bezpodstawnie uderza na kapłanów, trafia i w religię. Radzi przyłączyć się do stronnictwa szczerze chrześciańskiego, jakiem jest polskie centrum.

Zakończył wiec p. Puzia, przewodniczący, zestawiając działalność i programy obu stronnictw, i wykazując wyższość polskiego centrum, wezwał obecnych, by organizowali się w duchu chrześciańskim i czytali pisma centrowe.

Zakończono wiec pieśnią „Serdeczna Matko".

Ludowcy jeszcze przedtem oddalili się, dając za wygranę, gdyż spostrzegli, że w Borku nie mają zwolenników. Nadmienić należy, że w powiecie bocheńskim lud coraz chętniej czyta pisma centrowe, a wiece od czasu do czasu urządza polskie centrum ludowe.

Wiec centrum ludowego w **Rozwadowie** odbył się w dniu 22 stycznia w sali „Sokoła".

Zagaił p. Adam Zieliński słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a wezwawszy do zgodnych obrad, zaproponował na przewodniczącego p. Jezierskiego, adwokata i prezesa „Sokoła", na zastępcę ks. Komorka, dominikanina z Dzikowa. Przewodniczący dziękując za zaufanie, kreśli dzisiejsze ważne stanowisko ludu wobec reformy wyborczej i stronnictw, apelując do jedności zgody stanów. Następnie mówił ks. Komorek o „centrum ludowem".

Po ks. Komorku przemówił umyślnie przybyły z Krakowa na wiec profesor Straszewski. Mowa jego, trwająca przeszło dwie godziny, wywarła na słuchaczach ogromne wrażenie. Mówca po prostu zahipnotyzował słuchaczy swoim darem wymowy. Zacząwszy swą mowę od rozpatrywania położenia Polaków pod każdym zaborem z osobna, przeszedł dalej do omówienia różnych stronnictw politycznych w kraju, a skończył na centrum ludowem i reformie wyborczej. Mówcę nagrodzono rzęsistymi oklaskami i wzniesieniem okrzyku na jego cześć.

Po przemówieniu p. Dworskiego p. przewodniczący podał pod głosowanie dwie rezolucye prof. Straszewskiego, które brzmią:

1) Zgromadzenie wyraża radość z powodu dojścia do skutku reformy wyborczej do parlamentu i domaga się sprawiedliwej reformy i do Sejmu.

2) Zgromadzenie wyraża posłom należącym do polskiego centrum ludowego podziękowanie i uchwala ich popierać na przyszłość.

Przy uchwaleniu tych rezolucyi zaszła komiczna scena, mianowicie akademik niejaki Puśkarczyk wyrwał się jak Filip z konopi i zażądał, aby w rezolucyi zaznaczyć, że uchwalają stronnicy „centrum", gdyż on jest innych zapatrywań i na te rezolucye się nie godzi. Na to śmieszne oświadczenie cała sala wybuchła homerycznym śmiechem.

Dzielnie mu odpowiedział p. prof. Straszewski i zaznaczył, że rezolucyi nie mogą przecież uchwalić przeciwnicy, lecz tylko zwolennicy jej...

Na wniosek p. Skołyszewskiego zarządzono składkę na dzieci polskie pod pruskim zaborem. Okrzykiem na cześć mecenasa Jezierskiego i pieśnią „Serdeczna Matko", którą z przejęciem śpiewała z ludem i inteligencya rozwadowska, zakończono wiec, który trwał przeszło 4 godziny.

LISTY.

Głębowice, 8 stycznia 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo i drodzy Czytelnicy „Prawdy"! I my parafianie z Głębowic chcemy się z Wami podzielić następującą wiadomością:

W dniu 5 stycznia b. r. kościół nasz w Głębowicach był świadkiem niezwykle rzewnej uroczystości. Mianowicie w dniu tym ksiądz Józef Nieć, tutejszy proboszcz pożegnał nas, bo został przeniesiony na inną parafię.

Już wczesnym rankiem tegoż dnia tłumy parafian zapełniały świątynię Pańską, która w czasie bytności rzeczonego ks. proboszcza i za jego staraniem została gruntownie odrestaurowaną i upiększoną ,aby być na jego Mszy św., którą on po raz ostatni w naszym kościele uroczyście odprawił. Po Mszy św. ukląkł przed wielkim ołtarzem i w krótkiej lecz gorącej modlitwie polecił się Bogu a także i naszą parafię. Następnie kiedy powstał i odchodził od ołtarza, powstał w kościele płacz nie do opisania. Serce wszystkich ścisnął żal, że kapłan Boży, szafarz skarbów Kościoła Chrystusowego nas opuszcza, że zostajemy jako sieroty bez opieki ojca duchownego. Poczem wyruszyła z kościoła uroczysta procesya, która ze światłem, chorągwiami, z feretronami i przy odgłosie dzwonów i wystrzałów z moździerzy i ze śpiewem pieśni „Kto się w opiekę poda Panu swemu" odprowadziła ks. proboszcza ku plebanii i tu pożegnał go w imieniu całej parafii zastępca naczelnika gminy pan Franciszek Górkiewicz w pięknej przemowie. Mówca podziękował księdzu proboszczowi za prace, za trudy, które poniósł jako gorliwy kapłan przy tutejszej parafii. Pieknej przemowie towarzyszył płacz zebranego ludu a także i ksiądz proboszcz do łez się wzruszył i w kilku słowach podziękował wszystkim obecnym za objaw przywiązania, jakie mu okazali przez cały jego pobyt w parafii.

W końcu w imieniu dzieci szkolnych podziękował kierownik szkoły tutejszej pan Andrzej Gondek. Następnie każdy z obecnych cisnął się do ucałowania ręki Proboszcza i aby się osobiście ze swym pasterzem pożegnać. A ks. Proboszcz z trudem się przecisnąwszy, siadł na wózek i odjechał do dalszej pracy, jaką mu Bóg przeznaczył. Parafianie zaś w nieutulonym smutku powrócili do opustoszałego kościoła, tęskniąc za dawnym Proboszczem, bo też ten kapłan w czasie krótkiego, bo tylko dziewięcioletniego pobytu w tutejszej parafii, przez wyrozumiałe, ojcowskie iście chrześciańskie postępowanie, potrafił wszystkich serca sobie pozyskać i błędy w parafii naprawić. Oby mu Pan Bóg łaskawy udzielił siły i łaski do dalszej pracy a nas obdarzył godnym jego następcą.

Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i Czytelników, zarazem upraszamy o umieszczenie niniejszego listu w łamach poważnego czasopisma „Prawda"

Bogu oddajemy!

Jan Górkiewicz i Jan Mikuła, czytelnicy „Prawdy".

Sierczа, 19. stycznia 1907.

Szanowna Redakcyo! Przypadkiem wpadł mi w ręce numer „Przyjaciela ludu" ze stycznia, w którym znalazłem korespondencyę z Sierczy a w niej ujadanie na lizuniów księży i na ks. Twardowskiego, że nie chciał czytelni poświęcić. Obcy ktoś czytając to, mógłby sobie pomyśleć, że to wszystko prawda, co się pisze w tej korespondencyi. Dla wyświecenia prawdy wyjaśnię sprawę, o którą chodzi. Już od kilku lat posiadamy w Sierczy czytelnię „Towarzystwa Oświaty ludowej", z której kto chce, może korzystać, a może bardzo wiele korzystać, bo duszą tej czytelni jest p. profesor Ludwik Młynek, który w wakacye bawi w Sierczy na świeżem powietrzu. Dopiero pod koniec 1905 roku jeden student przybywszy na święta z Krakowa, przyprowadził z sobą jakiegoś akademika, a ten założył drugą czytelnię „Towarzystwa Szkoły ludowej". Czytelnicy zapewne spytają: pocóż dwie czytelnie we wsi? Czy jedna nie wystarczy? Tak samo i nam tu dziwno po co dwie czytelnie. Kiedy jedna wystarczy w zupełności, tylko żeby z niej chcieli ludzie korzystać.

To, że dwie czytelnie są w jednej wsi, to jeszcze bagatela, ale inna rzecz ważniejsza i gorsza to, to, że te czytelnie należą do dwóch odmiennych Towarzystw i ta okoliczność może być w przyszłości powodem rozdwojenia, nienawiści i wielu innych złych następstw, czego się najbardziej obawiamy, bo potrzeba nam się ile możności jednoczyć a nie rozdzielać. Po cóż więc wepchano drugą czytelnię tam, gdzie już jedna istnieje? Należałoby raczej tam ją założyć, gdzie jeszcze brak czytelni, a w ten sposób okazałoby Towarzystwo Szkoły ludowej, że prawdziwie dbą o oświatę, a tak wpychając swoją czytelnię pod bok czytelni oświaty ludowej, mimowoli ściąga na siebie podejrzenie, że prócz oświaty, ma jeszcze inne zamiary na oku.

Ten zdaje się powód skłonił księdza Twardowskiego, że odmówił poświęcenia nowej czytelni. Kiedy np. w Bogucicach sam osobiście czytelnie poświęcił.

Ale nasz pismak mądrzejszy od wszystkich, zaraz babrze w „Przyjacielu ludu": Gwałtu! Co to

jest? Ks. Twardowski nie chciał nam czytelni poświęcić!! A ja pytam Cię się pismaku, czy ksiądz Twardowski twój sługa? Czy ks. Twardowski na twoje wezwanie zaraz pospieszy i będzie ci te kilka książeczek i pułeczkę na nie wodą święconą kropił? Czyś przedstawił katalog książek w tej czytelni? Czyś się pismaku spytał ks. Twardowskiego, czy nowa czytelnia jest potrzebna w Sierczy? Nazywasz ludzi lizuniami księży, a sam jesteś stokroć większym lizuniem „Przyjaciela ludu", kiedy do niego uciekasz się o pomoc i w nim babrzesz takie głupstwa, którychby się uczciwy człowiek wstydził pisać. Zły ten ptak, który kala swoje gniazdo, ale gorszy człowiek, który nie szanuje kapłana katolickiego. **Centrowiec z Sierczy.**

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Wiece robotnicze w Łodzi.)** Władze wojenne zezwoliły robotnikom pozbawionym pracy skutkiem wydalenia z fabryk, na odbycie trzech wieców celem omówienia warunków podjęcia pracy. Onegdaj odbył się pierwszy wiec, w którym wzięli udział robotnicy fabryki Poznańskiego. W czasie obrad wyjaśniono, że najważniejszą przeszkodą do porozumienia jest żądanie Poznańskich wydalenia 89 robotników, którym nie można nic zarzucić. Po dłuższej dyskusyi wybrano 5 delegatów, którzy pojadą do Berlina, aby zażądać od waścicieli fabryki Poznańskiego wyjaśnienia przyczyn, dla których zarząd fabryki domaga się usunięcia wyżej wspomnianych robotników. Jeśli zaś przyczyny te okażą się niesłuszne a fabryka nie zmieni postawy, to wtedy robotnicy zaapelują do opinii całego świata cywilizowanego.

— **(Zamach w Warszawie).** Zamachu na zawiadowcę stacyi kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej Afanasjewa dokonano w okolicznościach następujących. Gdy Afanasjew o godzinie 8 podjeżdżał do domu nr. 8 przy ulicy Mazowieckiej, z podążającej z tyłu za nim drugiej dorożki jednokonnej, a jak stwierdzono, jadącej od samego dworca, wyskoczyło trzech jakichś ludzi, którzy, dobywszy rewolwerów, zaczęli strzelać do Afanasjewa. Z kilku kul jedna trafiła go w lewą nogę, przebijając ją na wylot, druga zadała lżejszą ranę w lewą rękę. Afanasjew, uciekając przed strzałami, choć raniony, wpadł do bramy, a zatrzasnąwszy za sobą furtkę, ukrył się w izdebce stróża. Sprawcy strzałów uciekli. Kto strzelał i jaki był powód napaści, nie jest wyjaśnione.

— **(Napad bandytów na pocztę).** Koło stacyi Jędrzejów (gub. Kielecka), kilku bandydtów napadło na wóz pocztowy. Żołnierzy eskortujących wóz, zastrzelono. Woźnicy udało się ujść z workiem pieniędzy.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Nowe rozporządzenie regencyi).** Regencya bydgoska rozporządziła, aby tym dzieciom polskim, które trwają w oporze przeciwko niemieckiej nauce religii, poza czas do 1. lutego, nie udzielano na Wielkanoc promocyi, ani nie wypuszczano ze szkoły, chociaż skończą lat 14. Dalej w szkołach, w których dzieci w wymienionym terminie nie powrócą do posłuszeństwa, nie należy udzielać im urlopu w celu wykonywania prac w polu, ani skracać nauki w czasie żniw.

— **(Wzbronienie szkoły).** Ks. prob. Gupczyński otrzymał od rejencyi list, w którym zakazuje mu ona używać lokalu szkolnego do udzielania nauki przygotowawczej do Sakramentów św.

Wobec tego zakazu nauka przygotowawcza zamiast w ciepłej szkole odbywać się musi w nieopalonym kościele.

ROSYA

— **(Los zesłańców.)** Biuro związku nauczycieli w Petersburgu otrzymuje przerażające wieści o położeniu zesłańców w gubernii archangielskiej. W końcu listopada wyprawiono do Kemi niewielką partyę „politycznych". Wędrując po dzikim, bezludnym kraju wygnańcy poodmrożali ręce i nogi i teraz leżą w tak zw. „pokojach" pod Oniegą przy posterunku elczerskim.

— Petersb. „Riecz" zamieściła ciekawe obliczenia, dotyczące ruchu rewolucyjnego w r. 1906. Otóż według statystyki, liczba osób zabitych w r. 1906 w państwie rosyjskiem, wynosi 1 100, liczba zaś ranionych 1 640, nie licząc straconych na mocy wyroków sądowych. Z liczby powyższej ofiarą rewolucyi padło 75 generałów, generał-gubernatorów, i naczelników miast (zabitych i ranionych, nie licząc zamachów); dalej 410 zabitych i 453 ranionych z pośród policyi i wojska. Prócz tego było 90 nieudanych zamachów. Policya i wojsko zabiły 416 osób i raniły 836.

Liczba straconych na mocy wyroków sądów wojennych i polowych wynosi w przybliżeniu 1 010, nie licząc prawie 750 osób rozstrzelanych w kraju Nadbałtyckim.

Wreszcie liczba ofiar wypadkowych przy różnego rodzaju zamachach i starciach wynosi 200 zabitych i 350 ranionych.

W roku ubiegłym policya wykryła 1 100 bomb, około 10 granatów i machin piekielnych. Eksplodowało 210 bomb. Prócz tego policya odebrała do 112 pudów prochu, około 10 podów piroksyliny, około 260 000 nabojów karabinowych, około 1500 karabinów i tyleż rewolwerów. W liczbach powyższych nie zostały uwzględnione niedokładne wiadomości, jak naprzykład: znaleziono dużo materyałów wybuchowych, bomb itp. Samych składów broni wykryto 32, laboratoryów, w których wyrabiane bomby 21. Drukarni tajnych wykryto 110.

Liczbę osób zesłanych (na Sybir lub gdzieindziej) w drodze administracyjnej określają na 35 000. A liczbę aresztowanych na 72 000. Po rozwiązaniu Dumy aresztowania nietylko nie zmniejszyły się, ale wzrosły.

W styczniu r. z. w kraju Nadbałtyckim stracono około 400 ludzi, nie licząc rannych i zabitych podczas starć z oddziałami karnymi.

NIEMCY.

— **(Wynik wyborów w całych Niemczech).** Dotychczas znane są ostateczne rezultaty z 217 okręgów wyborczych. Zwyciężyło: 18 **Polaków**, 77 centrowców, 29 socyalistów, 43 konserwatystów, 17 liberałów, 8 członków partyi rzeszy, 5 członków wolnom. p. lud., 1 członek wolnomyśln. zjednoczenia, 4 antysemitów, 6 Alzatów, 3 członków niem.

partyi lud., 3 dzikich, 4 członków gospodarczego zjednoczenia.

Ścisłych wyborów będzie 264. Z tego przypada na Polaków 6, centrowców 33, socyalistów 98, liberałów 66, wolnomyślnych 3, partyę rzeszy 17. wolnomyślne zjednoczenie 16, niem. partyę lud. 9, konserwatystów 30, Welfów 3, związek rolników 2, dzikich 3, antysemitów 1, gospodarcze zjednoczenie 9, Alzatów 2.

ROZMAITOŚCI.

Sejm galicyjski będzie zwołany na dzień 14 lutego. W czasie obrad Sejmu odbędzie się posiedzenie polskiego Koła sejmowego przy współudziale byłych posłów do Rady państwa.

Straszny wypadek. Z Gorlic donoszą nam: W Kobylinie wsi położonej tuż pod Gorlicami zaszedł onegdaj wypadek, który poruszył do głębi całą okolicę. Przed kilku dniami włościanin tutejszy, 73-letni starzec ,począł się gotować na śmierć, tak z powodu choroby, jak i podeszłego wieku. W tym celu odbył spowiedź i przyjął Sakramenta święte. Tej samej jednak nocy, ogarnięty niewytłómaczonym szałem, wstał z łóżka, podparł mocno drzwi chaty i wziąwszy do rąk tłuczek, używany do gniecenia ziemniaków, przystąpił do łoża córki swej, która spała wraz z trojgiem dzieci. Mąż jej. a zięć starca bawi w Ameryce. Szalony starzec uderzył córkę tak silnie w głowę, że ta nawet nie miała czasu krzyczeć i zaalarmować sąsiadów. Między ojcem a córką wywiązała się śmiertelna walka, ta bowiem chwyciła go kurczowo za ręce i przyciągnęła do łóżka. Starzec pokąsał jej ręce aż do krwi, tak że musiała go puścić, a w tej chwili ojciec ugodził ją jeszcze dwa razy tak silnie, że czaszka jej pękła i mózg rozprysł się po całej chacie. Nieszczęśliwa, rzecz jasna, skonała natychmiast. Starca aresztowano i osadzono w więzieniu. Dni jego jednak są policzone.

Ulotnił się. Berl Gruenberg, żyd, woźny banku związku właścicieli realności w Stanisławowie, otrzymawszy w zeszłym tygodniu od dyrektora tegoż banku dra Ostermana weksel na 10 000 koron z poleceniem reskontowania go we Lwowie, sprzedał weksel i ulotnił się bezpowrotnie, prawdopodobnie do Ameryki, gdzie bawi troje jego dzieci. W Stanisławowie pozostawił żonę z dwojgiem dzieci.

* **Aresztowany żyd.** Tymi dniami w pociągu kolejowym, idącym z Czerniowiec do Lwowa wydał się będącemu w pociągu żandarmowi podejrzanym jakiś żyd. Zaaresztował więc go i przedsięwziął rewizyę w jego kuferku. Rewizya wykryła, że cały kufer pełen był rewolwerów i nabojów. Wzięty do protokółu żyd ten zeznał, że nazywa się Weissberger, że jest ze zawodu ślusarzem, i że w spółce z kilku innymi żydami, mieszkającymi we Lwowie, zajmuje się przemycaniem rewolwerów do Rosyi. Oczywiście natychmiast go uwięziono i zatelefonowano do policyi lwowskiej, która natychmiast przeprowadziła rewizyę u tych osób, które Weissbergerowi przewożenie rewolwerów ułatwiały. Niektóre z tych osób policya już aresztowała, inne pouciekały ze Lwowa. Zdaje się, że przekonania polityczne nie wielką odgrywały rolę w postępowaniu Weissbergera i jego towarzyszy, jakkolwiek udawał on zrazu, że jest zwolennikiem zasad socyalistycznych i anarchistycznych. Prawdopodobnie więcej niż wspólność zasad z panami bandytami w Królestwie Polskiem, kierowała Weissbergerem chęć zysku, gdyż bandyci bardzo hojnie płacą w Królestwie Polskiem za dostarczane im rewolwery.

* **Zdziczenie wśród młodzieży.** Onegdaj wieczorem we Lwowie zdarzył się znowu wypadek, świadczący o rosnącem zdziczeniu wśród młodzieży, na które powołane czynniki powinny zwrócić baczniejszą uwagę. Oto o godzinie 9 po wyjściu ze szkoły pomiędzy dwu chłopcami, uczęszczającymi na kursy wieczorne w szkole im. Konarskiego, terminatorami ślusarskimi Krajniakiem i Ignacym Weissem, przyszło do sprzeczki, w czasie której Krajniak rzucił się ze sztyletem w ręku na Weissa i przebił mu rękę. Zranionego opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

* **Zamarzł na „warcie“** W nocy z niedzieli na poniedziałek ubiegłego tygodnia zamarzł przy magazynie wojskowym na błoniach janowskich we Lwowie, stojący na posterunku szeregowiec 80 pułku. Patrol następny, który przyszedł, aby go „zluzować“, zastał go w pozycyi siedzącej pod magazynem bez znaków życia. O ile nam wiadomo, ma stać żołnierz dwie godzinny na posteruku. Władze wojskowe powinny pomyśleć nad tem, aby podczas mrozów służbę nocną, skoro zniesienie jej nie możliwe, ograniczyć do czasu, jak najmniejszego, przez co nie narażałoby się żołnierzy na utratę zdrowia a nawet życia, nie zawsze posiadających odpowiedniego ciepłego ubrania.

* **Z Rączny** piszą nam: Niezwykłą radość dla młodzieży szkolnej i ludności okolicznej sprawiło grono nauczycielskie z Rączny i Piekar (w powiecie krakowskim) wystawieniem niegrywanych tu nigdy „Jasełek“, w odegraniu których wzięła udział wyłącznie młodzież szkolna. Na „Jasełka“ przybyło 1205 osób, włościanie miejscowi oraz inteligencya okolicy z duchowieństwem. Wykonanie staranne i gra dzieci szkolnych z całą swobodą świadczą o gorliwej a bezinteresownej pracy grona nauczycielskiego około podniesienia czci dla pamiątek i zdarzeń Kościoła chrześciańskiego.

* **Biesiadki pow. Brzesko.** Szanowna Redakcyo! Piszę do was, abyście ogłosili innym czytelnikom, co tutaj podam. Mamy tu mianowicie naczelnika gminy p. Jakóba Sady. który jest ludowcem. Otóż ten ludowiec — jak wszyscy inni ludowcy wrzeszczą, że bronią ludu, że stoją za chłopami. Jest to nieprawda, czego dowodzi następujący wypadek: Na naszych polach dzierżawi polowanie p. Götz-Okocimski. Tymi dniami przyszło znów do wydzierżawienia polowania. Do licytacyi stanęło trzech chłopów i p. Götz. Gospodarze dawali 100 koron rocznie a wójt wypuścił nadal polowanie p. Götzowi za 40 koron rocznie. — Jeżeli tak wszyscy ludowcy popierają chłopów — to nie mamy się czego dobrego po nich spodziewać. To na dziś. Pozdrawiam czytelników „Prawdy“. **Centrowiec.**

NOWINKI.

Nieszczęścia w kopalniach.

— W Westfalii wydarzyło się nieszczęście w kopalni węgla w pobliżu St. Johann dnia 28 b. m. Na kopalni Reden nastąpił wybuch gazów i zasypał nie-

które ganki, tak że około **300 robotników odciętych** jest od świata. Do popołudnia wydobyto tylko **50 zdrowych, 164 trupów i 17 ciżko poranionych**. Reszta pozostaje pod ziemią. Przypuszczają, że nie będzie ich można uratować. Trupy, które wydobyto, były tak zmasakrowane, że tylko 3 można było rozpoznać. Reszta to tylko nieforemna masa mięsa. Prace ratunkowe także idą oporem, ponieważ pożar, jaki wybuchł w kopalni nie dopuszcza przystępu.

Miejsce, gdzie wybuchnęły gazy z straszną siłą, leży około 2000 metrów oddalone od szybu na 700 metrów pod ziemią.

— W Lens we Francyi wybuchnęły gazy w kopalni węgle Lievin. Śmierć znalazł główny inżynier, inżynier oddziałowy i nadsztygar. Zresztą strat w ludziach nie było. Na szybie pracuje 812 ludzi.

Wielki pożar.

W Tulonie we Francyi ogromny pożar zniszczył 20 domów i kilka fabryk. 20 osób odniosło przytem rany. Wielu robotników utraciło zajęcie.

Mrozy w Europie.

Mrozy ostatnie, które nastąpiły po dniach odwilży, były tak silne, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. Rzeki stanęły zeskorupione silną warstwą lodu. Przyczyną tych mrozów był ysilne wiatry, wiejące z podbiegunowych okolic, które pędziły ku nam to mroźne rozrzedzone powietrze lodowców.

Poniżej podajemy stopnie mrozu według skali Celsyusza, jakie w różnych stronach Europy zauważono: WSzwecyi i Finlandyi w miastach: Haparanda29, Ulesborg 28. W Rosyi i Polsce: Petersburg26, Waszawa 21, Moskwa 27, Kijów 23. We Francyi i Niemczech: Paryż 3, Berlin 5, Monachium 2. We Włoszech: Neapol 1. W Austryi: Wiedeń 15, Lwów 28, Kraków 22.

Tak przedstawia się temperatura, jaka we wtorek, t. j. dnia 22 stycznia r. b. w tych wyżej wymienionych miastach panowała.

Lecz miejscami zauważono jeszcze silniejsze mrozy. Naprzykład w Rosyi w gubernii jarosławskiej mróz dochodził do 50 stopni Clesyusza.

Zapomniana kula.

Jeden z krakowskich lekarzy uczestniczył w powstaniu 1863 roku i wtedy otrzymał postrzał, a przy operacyi kuli nie zdołano wyjąć. Lekarz chodził więc do dni ostatnich, przez lat 41, z kulą wewnątrz organizmu. W tych dniach, jak donosi „Czas", dostał ów lekarz napadu silnego kaszlu, z tym niespodziewanym skutkiem, że wykrztusił kulę, o której prawie był już zapomniał.

Śniegi w Rzymie.

Od ostatniego piątku spadły w całych Włoszech olbrzymie śniegi, które są tutaj wielką rzadkością. Oprócz tego donoszą z wielu miejscowości o trzęsieniu ziemi. W Rzymie wielki był opad śniegu, we wyżej położonych miejscowościach wynosił około metr grubości. Ruch kolejowy doznał licznych opóźnień. Dodać trzeba, że śniegi w Rzymie są wielką rzadkością.

Katastrofa w Indyach.

Z Hagi donoszą, że wezbrana fala morska, która zniszczyła całe południowe wybrzeże wyspy Simenju, pochłonęła prawie zupełnie wyspę Simenjuatjoet. Podobno 1500 ludzi zginęło. Codziennie dają się odczuwać wstrząśnienia ziemi. Gubernator Šimenju udał się z licznym personałem sanitarnym na miejsce katastrofy.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan **Szcz. Korzeniowski**. Prenumeratę otrzymaliśmy. Nieotrzymane numera posłaliśmy i niewiadomo, z jakiej przyczyny poprzednie nie doszły. Spodziewamy się, że następne będzie Pan otrzymywał regularnie. Pozdrawiamy.

Pan **Józef Stasik**. Dziękujemy za życzenia i popieranie naszej gazetki. Żądany papier listowy posłaliśmy. Prosimy o dalszą życzliwość. Pozdrawiamy.

Pan **Leon Tatowicz**. Prenumeratę otrzymaliśmy i kalendarz posłaliśmy. Dziękujemy i zasyłamy równeż serdeczne pozdrowienia.

Pan **Jan Rysak**. Co do Pańskiej prenumeraty, to mamy obliczenie z księgarnią Spółki Wydawniczej Polskiej. Pozdrawiamy.

Pan **Franc. Buczek**. Pieniądze za gazetę otrzymaliśmy. W gazecie kwitujemy tylko wtenczas, gdy sobie kto tego życzy. Pozdrawiamy.

Pan **Bartłomiej Juszczyn**. Pieniądze otrzymaliśmy. Zamówiony papier listowy i broszurkę posłaliśmy. Słowo Boże poślemy za kilka dni. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan **A. B. w Staniątkach**. Za czterokrotne umieszczene ogłoszenia należy się nam 4 Korony. Pozdrawiamy.

Pan **Tomasz Grzyb**. Prenumeratę otrzymaliśmy. Gazeta zapłacona do 1. października 1906. r. Pozdrawiamy.

Pan **Jan Drobisz**. Pieniądze za gazetę i kalendarz otrzymaliśmy. Dziękujemy za życzenia i pozdrawiamy.

Pan **Tomasz Seitz**. Pieniądze za gazetę i kalendarze otrzymaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Ceny targowe z dnia 29-go stycznia 1907.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	16	60	17	—
„ czerwona i żółta	»	16	20	16	60
„ węgierska	»	15	90	16	30
Zyto krajowe	»	12	60	13	80
„ węgierskie	»	14	20	14	60
Jęczmień na krupy	»	13	30	14	—
„ browarny	»	14	30	14	60
„ na paszę	»	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	»	16	30	17	20
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	28	—	32	—
Tatarka	»	14	—	14	80
Kukurydza	»	12	50	12	90
Groch	»	18	50	28	—
Fasola	»	19	50	28	50
Wyka	»	13	—	14	20
Rzepak zimowy	»	30	50	31	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	110	—	152	—
„ „ biała	»	70	—	92	—
Tymotka	»	50	—	64	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	40	—	68	—
Słoma	»	4	—	5	—
Siano	»	4	20	6	—
Koniczyna pastewna	»	6	40	7	20
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	60	4	80
Masło	1 kg	2	20	2	60
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	200	—
„ „ 75° „	1 hl	—	—	160	—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

NAPAD NA DWÓR.

(OPOWIADANIE WANDY).

Ojciec. staruszek, z dawna ciężko chory,
Wieczorem czuł się już blizkim skonania;
Więc na modlitwie trwał do późnej pory,
A potem brata przyzwał do posłania.
Usiadł na łożu i prawicą drżącą
Zdjął st. ra szablę, na ścianie wiszącą.

„Mówiłeś — wyrzekł — że w leśnika chacie,
Dzisiaj w trzydziestu zgromadzić się macie,
By partyzantką wyruszyć na wroga.
Ty nad oddziałem masz objąć komendę...
Janie, mój synu, taka wola Boga,
Że losów twoich dzielić tam nie będę:
Mnie oto głos już Pańskiego Anioła,
Przed sąd najwyższy Przedwiecznego woła...
Lecz obowiązku dla mnie nie odwlekaj;
Umrę spokojniej, gdy ciebie wyprawię.
Idź, synu, skonu mojego nie czekaj...
Duchem ojcowskim tobie błogosławię,
Na bój chwalebny ,na dzielność, na męstwo,
I błogosławię tobie na wytrwanie,
I błogosławię na święte męczeństwo,
I na katorżne w Sybirze konanie...
Krzywą tę szablę, która szła w spuściźnie,
Z dziadów na wnuki, w starym naszym rodzie,
Weźmij ze sobą i służ nią ojczyźnie,
Niech talizmanem będzie ci w przygodzie,
I niech cię wiedzie sławy życiem nowem,
Jak mnie pod Wawrem, pod Dębem, Grochowem..."
I wysilony padł ojciec na łoże,
Widocznem było, że mówić nie może.
Brat milcząc, klęczał, twarz we dłonie schował,
I zimne stopy ojcowskie całował.
Starzec wzniósł rękę na znak, jako żyje.
„Idź — szepnął cicho — tam czekają w chatce"....
Wstał brat.
Ja krzyżyk kładłam mu na szyję,
Drogą pamiątkę po nieboszczce matce...

Nagle, jak piorun o burzliwej porze,
Wpadł zadyszany parobek z folwarku:
— Paniczu! — krzyknął — kozaki we dworze,
Pełno ich w stajniach, na dziedzińcu, w parku,
Wszystkie drzwi, okna, strażą otoczyli,
I na pokoje już wchodzą w tej chwili!

Jeszcze nie skończył, kiedy naraz wszędy,
Szczęk szabel i gwar zapanował grzmiący,
I głos doleciał moskiewskiej komendy:
„Za mną, rebiata, pohulajcie Dońcy!"
Drzwi od sypialni rozwarły się z trzaskiem
I kilkunastu wpadło z dzikim wrzaskiem.
Jak zwierz drapieżny na łup pada z rykiem,
Tak ich dowódca przyskoczył do brata:
„Ha, tydzień gonię za tym buntowszczykiem!
Nie uszedł przecie! Bierzcie go, rebiata!
Niech pod kozacką nahajką zatańczy,
Jaśnie Wielmożny naczelnik powstańczy!"
Kiedy się burza nad światem rozsroży
I huraganem wichrów w szyby bije
Nie grzmi tak strasznie, nie szaleje gorzej
I tak dzikimi głosami nie wyje,
Jak czerń moskiewska wyła rozpasana,
Kiedy na głowy zwaliła się nasze.
Kilku z wściekłością otoczyło Jana
I — ach — widziałam, jak błysły pałasze,
A on cios odbił, brew groźnie nasrożył,
I lwu podobny ,gdy do walki staje,
Straszliwy w wielkiej siły majestacie,
Z krzykiem okropnym uderzył na zgraję...
Broń zadzwoniła, stłumiły się głosy,
Nierówna walka zawrzała w komnacie...

A tam, na łożu, starzec siwowłosy,
Wzniósł się na ręku blady, zesztywniały,
Cichy... Szeroko rozwarte źrenice
Dziwnym, nieziemskim blaskiem mu jaśniały,
I w górę podniósł wychudłą prawicę
I krzyż w powietrzu znaczył...
Ach, Maryanno,

Jak teraz patrzę w tę zorzę poranną,
Co niesie z nocnej martwoty i mroku,
Światło i życie człowieczemu oku,
Tak w twarz ojcowską wtedym spoglądała.
A twarz ta była promienna i biała
I tak nieziemska śmiertelnym bezruchem,
Że nie człowiekiem zdał mi się, lecz duchem!

Wtem strzał się rozległ, dym zakrył me oczy,
A dreszcz gorący przebiegł wszystkie żyły.
Czułam, że nagle noc mi zmysły mroczy,
Że słabnę, mdleję i padam bez siły,
Że słyszę Jana krzyk: „Jezus, Maryo!",
Że szable dzwonią i biją po sobie,
I grzmią wystrzały i kozaki wyją,
A gwar ten płynie, jak w powietrznej fali,
Coraz spokojniej i słabiej i dalej,
Aż wreszcie — cisza zaległa, jak w grobie...

Jan wyciągnięty i biały, jak chusta
U łoża ojca leżał — jeszcze ciepły,
Zwarte powieki, ściśnięte miał usta,
Na wargach krwi mu korale zaskrzepły.
Padł, jak bohater, co dotrzymał pola,
I miał oblicze nie trupie, lecz senne;
Leżał, jak bujna młodością topola
Ścięta, nim pędy puściła wiosenne.
Z lic duma biła, szablę ściskał w ręku,
Widno, że walczył i skonał bez jęku.

Za nim, opodal, na komnaty progu
Półnagi, z łoża boleści wywlekły
Starzec sędziwy oddał ducha Bogu;
A szał morderców tak był nad nim wściekły,
Że z roztrzaskanej czaszki mózg wyrwali
I trup w krwi tonął, jak w skrzepłej skorupie...
Nie, tam się chyba nie ludzie znęcali,
Ale hyeny żarły się na trupie!

I nie dość było już żywej ofiary!
Pastwą rabunku wszystkie padły sprzęty!
Szafy rozbite, stłuczone zegary,
Nad łożem ojca krucyfiks pocięty,
Ode drzwi nawet zerwane wrzeciądze,
W sąsiedniej izbie pożaru płomienie,
Gdzie jeno wzrokiem strwożonym zabłądzę —
Śmierć, zgroza, pustka, ruina, zniszczenie!...

Czyny nauczające.

Nieugięty.

Było to w Kalabryi, prowincyi królestwa Neapolitańskiego, w wieku XVI. Neapol należał wów-

czas do Hiszpanów, nad którymi panował okrutny Filip III. Za jego rządów więzienia Neapolu zawsze pełne były. Raz przed sądem królewskim stanął człowiek okuty w kajdany, blady, smutny, lecz wyrazem twarzy zdradzający inteligencyę niepospolitą. Zbrodniarzem też i złoczyńcą nie był on w istocie. Zwał się Tomasz Campanella i był profesorem filozofii w Neapolu, a oskarżony został o herezyę i wskutek tego powołany przed sąd. Campanella był wielbicielem Kopernika; nietylko wyznawał jego system, lecz wykładał go w uniwersytecie uczniom swoim, a w owym czasie odkrycie wielkiego astronoma jeszcze za błąd uważano i dzieła jego klątwą były dotknięte. Zarzucono więc Campanelli, że gorszy młodzież. Rozum, zacność i charakter budziły w sędziach poszanowanie dla uwięzionego; obchodzili się też z nim zrazu łagodnie, a król Filip kazał mu oznajmić, że jeżeli potępi publicznie Kopernika i wyzna, że tylko chwilowo dał się omamić jego błędom, wówczas zostanie uwolniony; jeśli nie, ciężka kara go czeka.

Campanella spokojnie wysłuchał wyroku króla.

Nieuczyłbym tego mych uczni, czego pewnym nie byłbym, że prawdą jest, — rzekł w odpowiedzi sędziom. — Tylko po długoletniem badaniu prac Kopernika i sprawdzaniu jego systemu, przyjąłem go; błędną przeto nazwać jego nauki nie mogę, bo byłbym w niezgodzie sam z sobą.

— A zatem zmusimy cię do tego, — odparł mu jeden z sędziów.

— Nikt mnie nie zmusi wyrzec się prawdy, a kłamstwo głosić, — odparł Campanella.

Sąd skazał uczonego męża na tortury. Skrępowano go tak silnie sznurami, iż połamano mu kości, pokaleczono go, pokrwawiono; nie uląkł się jednak Campanella cierpień fizycznych, wytrzymał je, a w najsroższych męczarniach wołał:

— Kopernik nie mylił się!

Siedem razy poddawano go torturom, siedem razy napróżno: przekonań swych nie wyparł się. Rozgniewany Filip kazał go wtrącić do ciemnego, wilgotnego lochu, gdzie garść słomy stanowiła całe posłanie, pożywieniem zaś był chleb i woda. Lat 27 trzymał go w tem więzieniu, nie złamał wszakże; samotność, głód, niewygody nie osłabiły tego nieugiętego ducha; przywoływany piętnaście razy przed sąd, piętnaście razy pytany, czy wyrzeka się błędów Kopernika, odpowiadał zawsze:

— Kopernik prawdę odkrył światu, tę prawdę krzewiłem, a gdy wolność odzyskam, krzewić będę dalej!...

Mimo najstraszniejszych prześladowań wytrwał do końca.

Roku 1621 umarł Filip III., a po śmierci jego Campanella odzyskał wolność... Cierpienia tego uczonego męża, jego nieugięty charakter zjednały mu współczucie nietylko w Neapolu, lecz w całych Włoszech. Panujący wówczas na stolicy apostolskiej papież Urban VII powołał go do siebie i obiecał swoją protekcyę. Campanella znowu zaczął wykładać w uniwersytecie filozofię i poglądy Kopernika szerzył. Z Włoch udał się do Francyi, gdzie został bardzo gościnnie przyjęty na tamtejszym dworze królewskim.

Król francuzki powierzył mu nawet wykład astronomii w Paryżu i pensyę roczną naznaczył. Pracując spokojnie we Francyi, szanowany przez wszystkich, kochany przez wielu, doczekał tam późnej starości. Umarł, mając lat 71. Zostało po nim wiele dzieł filozoficznych, które Akademia francuzka wysoko ceni.

TO I OWO.

— Instynkt zwierzęcy. Niezwykły objaw instynktu zwierzęcego opisuje jedno z pism japońskich, jak donosi „Daily Mail". We wsi Legowo pod Azubrawą szare małpy czyniły wielkie spustoszenia w plantacyach tytoniu, niszczyły drzewa owocowe i zboże w polu. Ludność miejscowa, zniecierpliwiona tą gospodarką, postanowiła małpy otruć strychniną i, nasyciwszy ulubione ich owoce trucizną, rozłożyła je w okolicy wsi. Małpy zjadły owoce, zachorowały wprawdzie, ale żadna z nich nie zdechła. Okazało się, że chore zwierzęta odszukały liści temblekanu, — ziela rosnącego zwłaszcza bardzo obficie na Jawie — tym zaś, które były zbyt słabe, by szukać same, przynosiły lekarstwo towarzyszki. W przeciągu kilku dni cała gromada wyzdrowiała i łaziła znów po drzewach. Kilka małp wszakże schwytano i rozpoczęto doświadczenia naukowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka zawdzięczać będzie instynktowi zwierzęcemu nowy środek przeciw truciźnie.

— Ofiarność japońska. Do „Timesa" donoszą z Tokio, że członkowie rodziny Furukawa, która posiada wielkie kopalnie w kraju, ofiarowali milion jenów na założenie nowych uniwersytetów. Wszechnice te utworzone będą w miastach: Fukuoka, Sapporo i Sendai.

— Zwyczaje wigilijne. W wielu okolicach krajów słowiańskich krążą różne zabobony, przywiązane do nocy Bożego Narodzenia. U południowych Słowian, Bułgarów, Serbów, Chorwatów, w wieczór wigilijny osobliwszy zachowywany jest zwyczaj, najwyraźniej przypominający czasy pogańskie. Przed wieczerzą wigilijną gospodarz wnosi do izby wielką kłodę dębową, zwaną bodniak, i namazawszy ją miodem, obsypawszy ziarnem, kładzie na ogień. Potem wszyscy zapalają świece woskowe, całują się, składają sobie życzenia, a następnie wkładają świece zapalonymi końcami w garnek napełniony ziarnem i gaszą je tym sposobem. Spalenie bodniaka odbywa się bardzo uroczyście: goście rozbijają go pogrzebaczem, życząc gospodarzowi, aby tyle miał dobytku, ile iskier się sypie z tej kłody; głównię niedopaloną gospodyni wynosi do ogrodu, w przekonaniu, że użyźni ziemię, a popiół używany jest jako lekarstwo w chorobach bydła.

Zwyczaj ten w uderzający sposób przypomina cześć ognia, która była u wszystkich dawnych Aryjczyków głównym religijnym [illegible]

ZŁOTO.

Skarżył się lud na biedę, źle mu się zdawało.
Że choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało;
A niepokojąc Boga prośbą natarczywą,
Uzyskał, iż go złota ukarał zalewą.
Jak grad na ziemię padały dukaty.
Z pałacu i z ubogiej chaty,
Naród zdyszany
Leci czemprędzej zbierać ów dar pożądany.
Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wyboczyło,
Nikogo ni w świątyniach, ni w domu nie było.
Lecz niedługo mniemana uciecha potrwała.
Ta ulewa obficie kraj cały zalała,
Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba.
Każdy miał dosyć złota, a jednak żył w nędzy.
Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniędzy.
Niejeden westchnął z płaczem, umierając z głodu,
Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

Stanisław Jachowicz.

Bogactwo narodu.

W dzisiejszych czasach wszyscy gonią za pieniędzmi, które jakoby stały się wyobrażeniem szczęścia. Są tacy, którzy twierdzą, że zbogacenie jednostek przyczynia bogactwa krajowi.

Czy rzeczywiście bogactwo kraju i narodu polega li tylko na pieniądzach?

Wiemy z badań uczonych szperaczy, że w dawnych wiekach nie było pieniędzy. Z początku ludzie wytwarzali sobie sami wszystkie przedmioty do życia potrzebne. Z czasem, gdy coraz więcej rozwijał się w człowieku rozum, każdy brał się do takich zajęć, do jakich czuł szczególne uzdolnienie i w ten sposób powstał handel zamienny.

Taka wymiana przedmiotów była z wielu powodów niewygodną i mogła się odbywać tylko w pobliżu, gdyż wieźć albo nieść coś „na niepewne“ często się nie opłacało. Żeby tedy taką wymianę ułatwić, ludzie zaczęli używać do płacenia za przedmioty rozmaitemi rzeczami, również w danej miejscowości cennemi. Tak w Abisynii, gdzie soli bardzo mało, płacili solą; w Polsce płacili futrami rozmaitemi; w Nowej Zelandyi suszonym sztokfiszem; w jednej z prowincyi afrykańskich rzadkiemi muszelkami morskiemi; w starożytnym Rzymie bydłem, które nazywano pecus. Kiedy w Rzymie nastały pieniądze, nazwano je pecunia, właśnie od owego wyrazu pecus. Wreszcie poodkopywano kopalnie, najprzód miedzi, potem srebra i złota i wtedy to zaczęto tych metali używać jako pieniędzy.

Kiedy Hiszpanie odkryli w Ameryce olbrzymie kopalnie złota, mnóstwo ich porzuciło pracę w kraju, każdy starał się tylko o złoto, myśląc, że tym sposobem stanie się bogaczem. Wskutek tego pola leżały odłogiem, warsztaty opustoszały, opustoszały i szkoły. Ale oto wkrótce okazał się brak chleba, mięsa, odzieży, słowem rzeczy koniecznie potrzebnych. Po drogach i na ulicach miast leżało mnóstwo zgłodniałych ludzi: rzucano im złoto, jako jałmużnę, a oni ze złotem w ręku marli z głodu.

Powie kto: wszak mogli Hiszpanie sprowadzić żywność i inne przedmioty pożyteczne z zagranicy, skoro mieli obfitość pieniędzy. Nie tak to łatwo jednak nakarmić zgłodniałych i to wielką liczbę, miliony całe, jeżeli w kraju głód zapanuje, zwłaszcza wobec fatalnej komunikacyi, jaka w tych dawnych czasach panowała w Europie. Chciwość tedy na pieniądze, chęć używania bez pracy, lenistwo srodze zemściły się na Hiszpanach.

Jest w tem dowód niezbity, że nie pieniądze stanowią bogactwo narodu, ale obfitość rzeczy pożytecznych.

Powie na to niejeden, iż przy dogodnej komunikacyi, jaka dziś wszędzie jest zaprowadzona, trudno o klęskę głodową i byleby był dostatek pieniędzy. wszystko można sprowadzić.

Bez wątpienia. Lecz wkrótce pieniądze wyczerpałyby się, pozostałaby nędza.

Wszystko więc prowadzi do tego, że tylko obfita wytwórczość kraju stanowi o jego bogactwie.

Kto zatem osobiście zdobywa pieniądze, a nie przyczynia się niemi do wzmożenia wytwórczości własnego kraju i narodu, ten kraj swój i naród uboży, jest zatem złym jego synem, złym obywatelem.

Z tego nauka taka, że my Polacy nie powinniśmy pieniędzy naszych zapracowanych zanosić do obcych, bo przez to naród nasz tem uboższym się staje. A nam przecież tak dużo potrzeba! My o własnej sile stworzyć musimy własną oświatę narodową, własną sztukę, kulturę, własne instytucye finansowe, naukowe, dobroczynne i t. p.

Obce rządy, pod któremi naród nasz żyje, nie dadzą nam środków na to, — z naszej strony więc ani jeden grosz nie powinien przejść do kieszeni obcych.

S w ó j d o s w e g o! Oto hasło, które powinno obowiązywać każdego Polaka, gdziekolwiek żyć i mieszkać mu wypadnie.

Wielka Kartuzya.

(„La Grande Chartreuse“)

Prawo przeciwko zakonom, zastosowane w roku 1901 we Francyi, zmusiło wiele pożytecznych zgromadzeń zakonnych do opuszczenia swego kraju i zajmowanych w nim dotąd stanowisk. Część zakonów jednak pozostała, otrzymawszy na to osobne od rządu zezwolenie. Między innemi zezwolenie takie otrzymali Kartuzi, zamieszkujący słynną miejscowość „La Grande Chartreuse“ (Wielka Kartuzya“). Inni zakonnicy tejże reguły opuścili Francyę.

Stanowisko Kartuzów w „La Grande Chartreuse“ było wyjątkowe i ono też tylko spowodowało konieczność pozostawienia ich na miejscu.

Zakon Kartuzów został założony w 1084 roku przez św. Brunona, rodem z Kolonii. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, św. Brunon został kanonikiem w Kolonii, później rektorem katedry w Reims; w 1084 r. wycofał się zupełnie z życia publicznego i wraz z sześcioma towarzyszami osiadł w Kartuzyi, w górskiej dolinie, oddanej mu w posiadanie przez biskupa Hugona w Grenoble

W 1176 r. zakon Kartuzów został zatwierdzony przez Papieża, przyjął regułę św. Benedykta, później zaś otrzymał jeszcze szczegółowe ustawy od swego, piątego już z rzędu, przeora. Prawa te przepisują Kartuzom: kilka godzin rozmyślania codziennie, wieczne milczenie i samotność w oddzielnych celach, oraz zupełne powstrzymanie się od spożywania mięsa.

Głównemu domowi Kartuzów przewodniczy przeor narodowości francuskiej i trzech prokuratorów, z których jeden mieszka w Rzymie.

Ludność Delfinatu i Sabaudyi, a zwłaszcza departament nad rzeką Szerą, doznaje od kilku wieków wielu dobrodziejstw od zakonu Kartuzów; ludność ma też dla niego wiele przywiązania i szczerej wdzięczności. Zakonnicy z „La Grande Chartreuse" rozdają ubogim rocznie około miliona franków, nie licząc już pomocy i pracy, jaką zakon daje drobnemu przemysłowi, robotnikom i rękodzielnikom.

O dobrodziejstwach, wyświadczonych tej okolicy przez zakon Kartuzów w ciągu lat ostatnich, powiemy tu choć słów kilka.

Kartuzi n. p. zbudowali w „Saint Laurent du Pont", miasteczku położonem w pobliżu „Grande Chartreuse" szpital, gdzie przyjmowani są niedołężni starcy, oraz chorzy wszelkiej narodowości. Postawienie zakładu kosztowało przeszło milion franków, na roczne zaś jego utrzymanie zakon wypłaca 80 tysięcy franków. Na szkołę dla głuchoniemych w Courriere dają Kartuzi rocznie 70 tysięcy franków; po siedmiu latach nauki wychodzi stamtąd 60—70 uczniów, uzdolnionych jako rękodzielnicy. Szpitale w dwóch sąsiednich miasteczkach otrzymują od 7 do 14 tysięcy franków; na wybudowanie dróg Kartuzi dali zapomogi 160 tysięcy franków. Po strasznym pożarze miasteczka „Laurent du Pont" odbudowali je swoim kosztem. W r. 1897 powódź nawiedziła inne sąsiednie miasteczka, czyniąc w nich straszne spustoszenia, Kartuzi ofiarowali zaraz mieszkańcom 150 tys. franków zapomogi itd .itd. Oto zaledwie drobny rys pożytecznej działalności Ojców z „La Grande Chartreuse".

W r. 1840 założyli oni tam fabrykę słynnego likieru, zwanego „benedyktynką". Fabryka ta przynosiła rocznie państwu francuskiemu około 2 milionów franków, ponieważ zakonnicy byli tylko dzierżawcami państwowymi.

Tymczasem nastąpiło wydanie znanego prawa przeciw zakonom i oto nagle Kartuzi otrzymali rozkaz uczynienia nowego podania do rządu. Po długim namyśle postanowili Ojcowie opuścić Francyę, nie starając się wcale o pozwolenie pozostania na dawnych prawach. Do tego rozpaczliwego kroku głównie skłoniło zakonników nieprzyjazne im usposobienie głównego radcy departamentu Szery, jako też i burmistrzów sąsiednich miasteczek, odbierających z „La Grande Chartreuse" tyle dobrodziejstw i jej tylko swój dobrobyt zawdzięczających. Zadecydowano więc opuszczenie Francyi i rozpoczęto przygotowania do dalekiej podróży, na wygnanie. Gdy już spakowano cenną bibliotekę, oraz sześćset olbrzymich beczek słynnych likierów, przez lata nagromadzonych w klasztornych piwnicach, wtedy nagle przyszedł z Rzymu rozkaz pozostania na miejscu. Zastosowano się więc do woli papieskiej i postanowiono.



Klasztór w dolinie Wielkiej Kartuzyi.

aby Ojcowie z „Grande Chartreuse" uczynili podanie o pozwolenie pozostania w kraju, podczas, gdy wszystkie inne stowarzyszenia tejże reguły opuszczą Francyę bezwarunkowo. Tak się też stało.

„La Grande Chartreuse" leży w głębokiej dolinie, otoczonej lasami i stromemi skałami, skąd roztacza się rozległy widok na górską krainę. Wewnętrzne urządzenie klasztornych zakładów odznacza się wielką prostotą, tak samo jest i w kościele, gdzie od północy do godziny drugiej odprawia się zawsze pewien rodzaj nabożeństwa. Godną widzenia jest bogato i wspaniale przybrana kaplica św. Ludwika, pochodząca jeszcze z czasów Ludwika XIII; warto też zatrzymać się dłużej w wielkiej klasztornej sali z portretami wszystkich przeorów i pomnikiem św. Brunona.

Skarbiec w klasztorze jasnogórskim

w Częstochowie.

W niczem nie odbija się w takim stopniu pobożność przeszłych wieków, jak w niezliczonych darach składanych szczodrą ręką przodków naszych na ołtarzach i wogóle w świątyniach Pańskich. Po kościołach i klasztorach kraju polskiego pełno wszędzie drogocennych wyrobów sztuki, złożonych w ofierze przez królów i panów polskich, na żadną jednak świątynię dłoń ich tyle nie zsypała darów, co na kościół Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze. Nieomal każdy król i przedniejszy magnat zostawił tu jakąś drogocenną rzecz na pamiątkę. Wiele tych darów zdobi ołtarze świątyni, inne zaś złożono w skarbcu klasztornym, który dziś po upływie wieków przedstawia nader bogaty i niezmiernie ciekawy zbiór pamiątek z przeszłości.

Skarbiec klasztoru Jasnogórskiego znajduje się w wielkiej sali sklepionej położonej ponad zakrystyą; do sali owej wchodzi się jedynie z tejże zakrystyi po schodach. Dawniej część naczyń kościelnych i relikwiarzy znajdowała się w schowaniu, zwanem małym skarbcem, leżącem po drodze do wielkiego skarbca, ale obecnie wszystkie kosztowności i pamiątki w jednem znajdują się miejscu, w małym zaś skarbcu pozostał tylko starożytny a ciekawy klęcznik składany. Przez drzwiczki, znajdujące się tutaj, można wchodzić za ołtarz cudownego Maryi Panny obrazu.

W skarbcu przedmioty złożone są w 27 szafkach pod ścianami wspartych na komodach, gdzie w szufladach są szaty do kościelnej służby używane. Do przechowywania tychże służy także wielki stół na środku postawiony, oraz dwie szafy oszklone; niektóre przedmioty stoją osobno bez żadnego przykrycia.

Najdawniejszą pamiątką jest ornat obrządku wschodniego, zwany ryzą, a noszony podobnie jak u nas kapa (nieszpornik). Zrobiony jest z ciężkiego karmazynowego aksamitu, lamowanego złotem i srebrem, oraz naszywany ozdobami i postaciami z drobnych perełek. Są to postacie N. Panny, Apostołów, nad niemi wyszyte są wypukło baldachimy. Środek zdobi krzyż podwójny. Ryza ta pochodzi z zamku Bełskiego, gdzie w kaplicy wschodniego obrządku znajdował się był obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej; darował ją klasztorowi jednocześnie z obrazem Władysław książę Opolski.

Niemniej starożytnem jest krzesło z poręczami z ciemnego drzewa, wyplatane trzciną i misternie kością słoniową w gwiazdki wykładane; jak podanie twierdzi, było ono własnością króla Kazimierza Wielkiego, ostatniego z królów rodu Pia-



Obrazek przyszłości.

Oto wyliczył ktoś, ile mięsa rocznie spożyć winna rodzina z pięciu osób złożona. Jest to prawdziwy obrazek przyszłości, gdyż obecnie bardzo dużo jest w kraju naszym rodzin, co i dziesiątej części tego przez rok nie spożyje, co tu na obrazku widzimy.

stów. Inne podanie mówi, że krzesło to znajdowało się czas jakiś na zamku Olsztyńskim i że w nim zasnął był niegdyś król Jan Kazimierz z rodu Wazów szwedzkich. Śpiącemu monarsze miał ukazać się król Kazimierz W. i dawać zbawienne co do sprawowania rządów krajowych rady i przestrogi.

Po królowej Jadwidze, wnuce Kazimierza W., co, wyszedłszy za mąż za Jagiełłę, wielkiego księcia litewskiego, Litwę z Polską złączyła, drogą pamiątkę stanowi ornat własnych jej rąk roboty. Ornat powyższy jest z lamy złotej w kwiaty, wyszywany drobnemi perełkami, które dziś pierwotny blask już straciły. W pośrodku ornatu na przedniej kolumnie wyszytemi są: Narodzenie Pańskie, św. Józef i anioły; na tylnej Melchizedech, Matka Boska, św. Jan Ewangelista, błogosławiący zatruty kielich, z którego wąż wychodzi, a na samym spodzie dwie dziecinne figury. Podobnyż ornat znajduje się też w skarbcu katedry krakowskiej. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Budowle niebotyczne.

Amerykanie budują, zwłaszcza w New Jorku, olbrzymie domy, wysokości sięgającej niemal obłoków; stąd nazywane powszechnie drapaczami niebosklonu. Powodem tego jest, że miasto New Jork, jako środowisko przemysłu i handlu, zamało posiada gruntów i brak jest wielki obszernych placów. Wartość gruntu w Ameryce jest przeceniona, gdyż przewyższa nawet najdroższe place w Paryżu, położone około wielkich bulwarów. Metr kwadratowy w Paryżu kosztuje 10 000 franków, w Ameryce płacą po 15 000 franków.

Przy gorączkowej działalności w spełnieniu raz powziętego zamiaru, Amerykanie budują domy swoje z szybkością prawie magiczną. Budowle te, które u nas zdawałyby się niepodobnemi do wykonania przez lata całe, tam stają w przeciągu 6 tygodni.

Budują je z żelaza specyalni inżynierowie. Robotnicy w tej pracy okazują gorliwość i dokładność, czego nie posiadają nasi, a to dzięki szybkiemu spajaniu pojedyńczych części. Po zbadaniu wytrzymałości gruntu, na którym ma stanąć dom, zapuszczają fundamenta w postaci kuf olbrzymich ze stali, napełnionych betonem, na których spoczywają kolumny, podtrzymujące ciężar całego budynku.

Nagromadzony . przygotowany zawczasu materyał, tworzy szkielet olbrzyma. Naprzód wznosi się w górę rusztowanie z żelaza, ale choć ono jeszcze nie jest ukończone w górze, już część robotników w dolnych piętrach pokrywa ściany cegłą lub kamieniem.

Trwałość i bezpieczeństwo budynku, pomimo pospiechu w wykonaniu, są w zupełności zapewnione, i mieszkańcy domów tych potwornych mogą być spokojni, że nic im nie grozi.

Cegły, używane do budowania, są nietopliwe, w razie pożaru, jako i stal, nierozpuszczalne. Podłogi spoczywają na sklepieniach, osadzonych na cement, pokrytych betonem i zendrą czyli żużlami z obrabianego żelaza. Gdyby powstał pożar na jednem z piętr, umiejscawia się, nie rozszerzając nie obejmując innych. Całe zastępy robotników pracujących zależą od wielkich stowarzyszeń, które przedsięwziąwszy taką budowlę olbrzymią, starają się zadość uczynić wszelkim wymaganiom lokatorów, mających w niej zamieszkać.

Jedną z osobliwości New Jorku jest budowla zwana „Flat Iron". Front ma szerokości 28 metrów, długości zaś 60, a wysokości 100 metrów. Każde z 20 piętr zawiera 17 biur różnych przedsiębiorstw. Klatki, w których są umieszczone windy, tworzą rodzaj wysokich kominów, które jednak w razie pożaru mogą być prawdziwem nieszczęściem dla mieszkających na wyższych piętrach. Z łatwością bowiem stają się przewodnikami płomieni. Wtedy mieszkańcy nie mają drogi ratunku, chyba narazić się na niechybną śmierć, skacząc na bruk.

Amerykanie budują z myślą rozwalenia i niszczenia swojej pracy. My, w Europie, budujemy na wieki, oni na lat kilkanaście. Z tego powodu i wobec szybkości niesłychanej w wykończeniu budowli lub pomników, nie trzymają się Amerykanie żadnego stylu.

Wszystkie te potwory budowlane są brzydkie i bez gustu; stary świat zachował architekturę wieków, która świeci w historyi i liczy wiele przepięknych arcydzieł.

Mimowoli nasuwa się z obawą pytanie: Kiedy Amerykanie zatrzymają się w swej namiętności budowania domów-olbrzymów, czy nie zapragną przenieść i wieży Eiffla z Paryża, aby założyć na najwyższem jej piętrze sanatoryum dla umieszczenia tam chcących i potrzebujących się leczyć powietrzem, które zastąpiłoby im góry? Wszystko to być może, wobec dziwacznych pomysłów amerykańskich.

ZDANIA I MYŚLI

Pycha jest pokory wrogiem nieprzejednanym — duma pokory siostrą.

—o—

Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście i karę.

—o—

„Dzisiaj" jest twoje, „jutro" kto wie czyje,
Kto o tem pamięta, ten poczciwie żyje.

—o—

Do sławy idzie się pałacami, do majątku rynkiem, a do cnoty pustynią.

—o—

Zamiataj śnieg przed swemi drzwiami, nie troszcząc się o drzwi sąsiada.

—o—

Dzień jeden wart trzy dla tego, kto robi każdą rzecz w swoim czasie.

—o—

Modlić się — jest to o najważniejsze prosić,
Modlić się — jest to zniżyć się, by wznosić,
Jest to najczystszą miłością zapłonąć,
Jest to w samym Bogu utonąć.

O! nic się modłów nie oprze potędze;
Przebaczać jednak, kochać, wspierać nędzę,
Nie dać bliźniemu grzechem się upodlić —
Jest to najświęciej się modlić.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-Ś.

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo podlega karze!



Jedynie prawd. Balsam z apt. p. Aniołem Stróż. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę. 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specyalna z patentowem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niewiedzieć jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K 3,60. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką pocztową.

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada

obok Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy w wielu aptekach.

Broszurka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**
Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.
poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych
pod opieką św. Józefa
Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
9 Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie. 5—52

Węgiel

pruski, znakomitej jakości, dostarcza wagonami **po niskich cenach**

Dom komisowo-rolniczy

76 **w Bielsku** (Śląsk austr.) 27

Do wydzierżawienia

około 100 morgów gruntów plebańskich, z budynkami gospodarskiemi, z inwentarzem żywym i martwym i z zasiewami **natychmiast w Rudniku nad Sanem** (powiat Niska. — Bliższej wiadomości udzieli Zarząd dóbr w Rudniku. 1—2

Szczepy owocowe.

Już czas zamawiać! Jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, 2, 3, 4 letnie, 25, 30, 40 centów za sztukę. Kto potrzebuje, temu się wyśle za pobraniem kolejowem. Jeden może zamawiać dla kilku. Cennik wysyłam każdemu darmo. **E. Uklański,** Zarząd ogrodów Olsza, dwór p. Kraków.

Czytajcie i popierajcie pisma katolickie!

„NOWY DZWONEK“

wychodzi **raz** w miesiącu dnia **1-go** i kosztuje w prenumeracie:

na rok 4 korony, na pół roku 2 korony.

Na żądanie przesyła się każdemu jeden numer „Nowego Dzwonka“ na okaz **bezpłatnie.**

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Kraków ul. Wolska 28.

Starszego lekarza sztabowego i fizyka Dr. G. Schmidta

słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastrzałych wypadkach. Sprowadzić można za 2 złr. za flaszkę z opisem użycia przez aptekę

H. Rubla przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**

Już czas zamawiać

Jasełka

sztuka teatralna w 4-rech aktach z melodyami. Napisał J. Sk.
Cena z przesyłką - - - - - - - - 12 cent.

poleca **Adminstracya „Prawdy“ Kraków ul. Kanonicza 7.**
Wysyłkę uskutecznia się tylko za popszedniem nadesłaniem należytości.

NAKŁADEM

księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego

w KRAKOWIE

6, ul. św. Jana (Hotel Saski)

wyszło **ósme, znacznie powiększone** wydanie dziełka p. t.

Nowenna najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy

przez

O. Saint Omera, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył

O. Bernard Łubieński

tegoż zgromadzenia, str. 248 w 32ce kartonowane K. —50.

Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronnicy z obrazkiem bardzo pięknym kolorowanym Najśw. Panny Nieust. Pomocy, w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej z złoceniami (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.**

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli przesyłka ma być rekomendowana, o 25 halerzy więcej. 119 5-26

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko.

Bryndza owcza za kilo 40, 60 i 70 ct. deserowa.
Słonina biała po 68 ct., wędzona 70 ct., paprykowana 75 ct. za kilo.
Powidła i śliwki po 24 ct. za kilo.
Smalec i sadło po 78 ct. za kl.
Papryka rożowa 1 zł. 5 ct. za kl.
Ser szwajcarski 75 ct. za kilo.
Kawa od 1 zł. 10 ct. do 1 zł. 60 ct. za kilo.
Miód patoka pszczelny 65 ct. za kilo.
Herbata w paczkach po 30 i 50 ct. i na wagę 3 zł. do 5 zł. za kilo.

Poleca **dom towarowy**

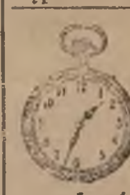
Kiefer Leon

133 Leibcz (Węgry). 9-52

Stowarzyszeniom, Kółkom rolniczym, oraz zamawiającym większą ilość, udziela się stosowny rabat.

Organista

kawaler, z dobrym głosem, znający obrzędy kościelne, trzeźwy, jakikolwiek rzemieślnik, **mogący utrzymywać sklep chrześcijański, potrzebny przy kościele w Krzeczowie, poczta Lubień** koło Myślenic. — **Zgłaszający ma wykazać się ukończoną nauką** 4. klasy ludowej z dobrym postępem i wzorowemi obyczajami.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austro-węgierskiej

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona 2
wysyła zegary na minutę uregulowane.

Nikl. Anker Rem. Syst. Roskopf „Mikado“ w nocy jasno świecące	złr. 1.65
przy odbiorze 6 szt. tylko	„ 1.50
Nikl. Ank. Rem. z portretem cesarza, Lassale lub pięknym krajobrazem	„ 1.75
Te same z portretem **Kościuszki, Mickiewicza** lub **z godłem Polskiem**	„ 1.95
Srebrne Ank. Rem. Syst. Roskopf	„ 4.—
Te same z 3ma srebr. kop.	„ 5.50
Budziki „Togo“ w nocy jasno świecące	„ 1.35
Okrągły zegar „Port Artur“ stoj. w nikl. szafce	„ —.90
Zegar ścienny „Rosevelt“ piękn. rzeźb. z ciężark.	„ —.85
Zegar ścienny z biciem z 2ma ciężarkami	„ 1,43
Zegar pendul. z biciem pięknie rzeźbiony	„ 4.50
Para licht. z chińsk. sreb. 32 cm. wys. p. grawir.	„ 2.95
Licht. z chińsk. srebra z przyrząd. do zap. sztuk.	„ 1.20
Harmoniki piękn. i trwał. wyrobn po 1.70, 2.75 i	„ 4.80

Na żądanie wysyłam wielki cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Towar, który się nie podoba, przyjmuje w przeciągu dni 8-miu napowrót a zapłacone za nie pieniądze **zwracam natychmiast franko.**

8

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Zycie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym**, który jedynie wyrabianym bywa w Resiczy, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest bliskiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę wyskoku ziółkowego, mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jednę trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz,
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki,** inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarłu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, biednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno womitowało krwią, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem wzrok, a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od moczenia w łożku.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć prawdziwego, należy napisać dokładny adres:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) **jest tylko** wtenczas **prawdziwym,** jeżeli **każda** flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w markę ochronną. **Tuzin (12 flaszeczek)** lub 6 **podwójnych** kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— **franko za** zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamówi powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. **Jan Stupon,** Czerowa.

 Składniki: Liquor ol. aether comp. 20 gr.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.